

osób stale uczestniczy w Mszy trydenckiej i to ona staje się dla nich podstawową formą oddawania Bogu czci. Widać to choćby po rekolekcjach, od których sama zaczynałam znajomość z NFRR: poza tym, że zmieniły nazwę na „Ars Celebrandi”, to jeszcze przeniosły się do Lichenia, bierze w nich udział kilkaset osób rocznie, zapraszani są goście spoza Polski, i to wysokiej rangi. Bardzo ważnym wskaźnikiem tendencji rozwojowej jest też wiek uczestników – w doskonałej większości są to młodzi ludzie. Fenomen ten wyjaśniła mi częściowo rozmowa podsłuchana w autobusie MPK. Stojący obok mnie nastoletni chłopak z fascynacją w głosie opowiadał swojej towarzyszce o tych rekolekcjach. Wśród ich zalet wymienił i bardzo podkreślił jedno: „Wreszcie ktoś potraktował mnie poważnie”. Jako ministranta, ale też jako szukającego dróg wewnętrznego rozwoju.

W tej beczce miodu jest jednak także łyżka dziegciu. Śledząc dyskusje na tematy okołoliturgiczne w internecie, widzę, że miałam szczęście, jeśli chodzi o pierwszych miłośników tradycji, na których trafiłam. *Summorum Pontificum* sprawiło też, że ujawniło się, jak wiele żalu, frustracji i goryczy jest po stronie tradycjonalistów. I niestety skutkuje to często agresją, a ta powoduje, że do całego środowiska przyklejona zostaje łątka czepialskich, często niemających głębszej teologicznej wiedzy (poza liturgiką), ale za to skorych do kłótni i awantur. Po obu stronach pojawia się już przewrażliwienie, a mnie zastanawia, czemu w ogóle są dwie strony. Jestem świa-

doma różnic w akcentach, jakie są obecne w obu rytach, ale, jak starałam się to wyżej opisać, one mogą się nawzajem budować, nie muszą prowadzić do wewnętrzkościelnej wojenki. Zresztą to pierwsze też postulował Benedykt XVI.

W obecnej sytuacji religijnej, ale także społecznej, szczególnie w krajach zachodnich, NFRR przez swój klarowny ceremoniał i hojne czerpanie z tradycji, także duchowości, Kościoła może okazać się odtrutką na wszechobecne rozmycie tożsamości. ■

Ks. Maciej Zachara MIC

Swoją odpowiedź ujmę w kilku punktach.

(1)

Wprawdzie pytanie dotyczy „środowiska”, ale może rozpocznę od owoców *Summorum Pontificum* w moim własnym życiu. Najważniejszy owoc jest taki, że sam od siedmiu lat regularnie celebruję Mszę świętą w tradycyjnej formie w lubelskim kościele Niepokalanego Poczęcia NMP przy ul. Staszica. Zaraz po ogłoszeniu papieskiego motu proprio było dla mnie oczywiste, że będę celebrował w starszej formie, i po jakimś czasie wszedłem w kontakt z lubelskim środowiskiem tradycyjnym. Chciałem bowiem, aby było to połączone z posługą dla konkretnej grupy wiernych. Starsza forma wyraźniej wskazuje na teo- i chrystocentryzm liturgii. To nie ja ją prowadzę, ale jestem przez nią prowadzony jako sługa celebrowanego misterium. To zdanie jest prawdziwe nie

tylko w odniesieniu do liturgii „trydenc-
kiej”, ale w odniesieniu do liturgii w ogó-
le, niezależnie od formy, natomiast star-
sza forma lepiej to podkreśla. Nie mogę
być sędzią we własnej sprawie, ale wydaje
mi się, że celebracja w starszej formie ma
wpływ także na mój sposób celebrowania
w formie zwyczajnej.

(2)

Mówiąc o owocach „w moim środowi-
sku”, wspomnę na pierwszym miejscu
„środowisko” kapłańskie i zakonne. Pa-
pieskie motu proprio zostało tu przyjęte,
ogólnie rzecz biorąc, raczej bez większego
zainteresowania, ale w ciągu minionych
dziesięciu lat coś jednak się wydarzy-
ło. Wśród niektórych młodszych księży
i seminarzystów nastąpił pewien wzrost
zainteresowania starszą formą liturgii,
niektórzy z nich wyrażają chęć naucze-
nia się celebrowania w tej postaci, nato-
miast niektórzy starsi księża odkrywają na
nowo liturgię z czasów swego dzieciństwa
lub młodości. Przynajmniej u części osób
przełamywane są negatywne stereotypy na
temat dawnej liturgii i jakoś toruje sobie
drogę świadomość, że jest to jedna Msza
istniejąca w różnych formach obrzędo-
wych, a nie dwie różne Msze.

(3)

Moje środowisko to również krąg wy-
kładowców liturgiki. Tutaj *Summorum
Pontificum* zostało przyjęte, najogólniej
rzecz biorąc, niechętnie lub przynajmniej
z dystansem, choć można zauważyć inte-
resujące różnice pokoleniowe. Rezerwa

wobec motu proprio jest z reguły większa
w starszym pokoleniu liturgistów, czyli
wśród tych, którzy czynnie uczestniczyli
we wdrażaniu reformy liturgii lub przynaj-
mniej w tamtym czasie odbierali liturgicz-
ną formację. Osoby te w naturalny spo-
sób mają tendencję do patrzenia na całość
reformy liturgii przez pryzmat jej szczyt-
nych założeń oraz przez pryzmat miernej
praktyki liturgicznej czasów ich własnej
młodości. W każdym razie w tym środo-
wisku sam fakt obecności starszej formy
liturgii najczęściej był i jest odbierany jako
problem.

(4)

Środowisko liturgiczne to nie tylko krąg
wykładowców. W szerszej rozumianym
środowisku liturgicznym godnym odno-
towania owocem są krakowskie doroczne
rekolekcje liturgiczne „Mysterium fasci-
nans”, gromadzące około 150–200 osób.
Rekolekcje te odbywają się od dziesięciu
lat. Stałym punktem tych weekendowych
rekolekcji jest celebrowanie w dzień sobotni
Oficjum i Mszy świętej w starszej formie
rytu. Jest to niewątpliwie owoc *Summorum
Pontificum*, jak najbardziej w duchu pa-
pieskiego dokumentu. Nie są to bowiem
jakieś oddzielne „rekolekcje tradycjona-
listyczne”, ale otwarte dla wszystkich re-
kolekcje liturgiczne, w ramach których
starsza forma rytu ma swoje stałe miejsce.
Rekolekcje te są przykładem tego, że obie
formy liturgii mogą współistnieć w sposób
niekonfrontacyjny. Specjalnym gościem te-
gorocznych rekolekcji będzie znany w śro-
dowisku tradycyjnym Dom Cassian Fol-

som OSB, który podejmie refleksję nad wzajemną relacją obu form liturgii.

(5)

Na koniec chciałem jeszcze powiedzieć, jakiego owocu oczekiwałbym na przyszłość. Posłużę się cytatem z wypowiedzi wspomnianego o. Cassiana Folsoma sprzed kilku lat: *Jeśli te dwie praktyki [starsza i nowsza forma liturgii – MZ], jak dwie różne kultury, cierpliwie będą żyć blisko siebie, będą mogły się ze sobą zaprzyjaźnić*. To jest również moje oczekiwanie i moje marzenie na przyszłość – cierpliwe współistnienie obu form liturgii, pozwalające na odkrycie ich wzajemnego pokrewieństwa. W jednej ze swoich publikacji pozwoliłem sobie twórczo rozwinąć i nieco zmodyfikować powyższą metaforę o. Cassiana i opisałem wzajemną relację obu form rytu na podobieństwo relacji skłóconych ze sobą matki i córki, które przez dziesięciolecia nie miały ze sobą

kontakty, a teraz mają szansę spotkać się i pojednać, a także w pewien sposób docenić nawzajem swoje doświadczenia, pozostając jednocześnie sobą, oraz dokonać swoistej wymiany dóbr. „Córka” powinna pojednać się z własnymi korzeniami oraz przyjąć dziedzictwo „matki” jako punkt odniesienia dla siebie i swego życiowego doświadczenia. „Matka” z kolei powinna łaskawiej niż dotąd spojrzeć na doświadczenie „córki” i docenić np. to, że wydobyla ona z zapomnienia niektóre skarby dawniejszej rodzinnej tradycji; ponadto mogłaby przyznać się do tego, że sama już w niemałym stopniu czerpie z doświadczeń nabytych przez „córkę” (choćby zasada czynnego uczestnictwa w liturgii czy znacznie głębsze rozumienie liturgicznej roli Słowa Bożego). Jest moim życzeniem, aby „matka” i „córka” skorzystały z danej im szansy, i gotów jestem dołożyć do tego częśćkę moich własnych starań. ■